

Kronika tygodniowa.

Pan Bóg łaskawy jest przecież na kronikarza! Od soboty wieczór chodziłem jak struty, szukając materiału do następnej kroniki, którą niegodziwy pan metrampaż chce mieć już w poniedziałek, nie uwzględniając okoliczności łagodzącej, iż nie tylko szewcy lubią obchodzić *blaumontag*!

A tu, jak na złość, nic nowego a ciekawego wydarzyć się nie chce. Ciągłe to samo, jak to mówią „w koło Macieju”. Jedna i druga walcząca strona, co wylezie z jakiegoś odcinka, to pakuje się do drugiego, donosząc o tem zresztą pisma codzienne, dla kronikarza więc tygodniowego nic z tego nie zostaje.

I niewiele już brakowało, a byłbym się rzucił z rozpacz w Wisłę srebrną (czytaj: mętne!) fale, w sam czas przypomniałem sobie przecież choleryczny zakaz pana fizyka miejskiego i wróciłem do domu.

W niedzielę rozpacz ta spotęgowała się jeszcze bardziej, zwłaszcza, że znajomi tu i ówdzie pytali, jakby się na mnie uwzięli, o czem też napiszę w przyszłym tygodniu.

— Nie wiem! — odpowiadałem każdemu, a mówiłem prawdę, na razie bowiem zostałem mi tylko koniec poprzedniej kroniki, ucięty przez metrampaż z powodu braku miejsca, a jako mający ścisły związek z nią, zasługujący też na to, bym go tutaj do słownie powtórzył.

Odnosiło się to do owego nakazu chodzenia na lewo, a brzmiało:

Zgłosił się do mnie pewien student, który właśnie w tym czasie złożył maturę i teraz jest w kłopotcie, co ma ze sobą zrobić.

Prosił mnie o poradę i naturalnie jej nie odmówiłem.

— Proszę pana kronikarza — tak narzekał — wyszedłem onegdaj z gimnazjum, gdzie złożyłem egzamin dojrzałości z odznaczeniem, zadowolony, że świat teraz stoi przedemną otworem i że będę mógł raz przecież robić, co mi się podoba. A tu widzę przed sobą napis: „Idź na lewo!”... Trzeba zaś wiedzieć, że ja chcę iść właśnie na prawo, tak sobie bowiem życzy i mama i tato i ciocia. Powiadają wszyscy, że będę byczym adwokatem, proszę pana, i zrobię kolosalny majątek, niech się tylko skończy moratorium! Teraz nie wiem, co począć, bo rozporządzenie mówi wyraźnie, że niestosujący się do niego będą pociągani do odpowiedzialności!

— Nic pan sobie z tego nie róbc, młody człowieku! — ja mu na to — Idąc ulicą, idź pan na lewo, po wakacjach zaś na uniwersytecie na prawo, tak, jak chce tato, mama i ciocia, gdy zaś zostaniesz adwokatem, pamiętaj o mnie i nie przyjmuj spraw przeciw mnie...

Obiecał, czy jednak dotrzyma, nie wiem, bo to dziś nawet narybkowi adwokackiemu wierzyć nie można.

Tyle, łaskawi moi Państwo, zostało z poprzedniego tygodnia, poza tem nic!

Szukałem wobec tego natchnienia i tu i tam, próbowałem je podsycić w różny sposób, ale i to na nic się nie zdało.

Dopiero w niedzielę wieczór, gdy już myślałem o innym sposobie odebrania sobie życia, słyszę, jak opowiadają przy sąsiednim stoliku o strasznej katastrofie, jaka miała miejsce w pływalni w Parku Krakowskim, a która pociągnęła za sobą setki, czy nawet tysiące ofiar... Tak przynajmniej głosiła pocztka pantoflowa, której ja, niewierny Tomasz, nigdy z zasady nie dowierzam, chyba, że się o tem sam na własne oczy przekonam, bo uszy nie wystarczą w tym wypadku.

W pierwszej chwili ogarnęła mnie radość, Weronisia wybierała się bowiem na to niezwykle widowisko, potem przysnęła. Przypomniałem sobie, że została popołudniu w domu, gdyż zapowiedziała się jej trzy przyjaciółki na kawę, zastrzegając się, że przyniosą najświeższe wiadomości z całego miasta. A któraż kobieta nie jest na to ciekawa, co porabiają jej bliźni, a zwłaszcza bliźnię?... Nie poszła więc, a wielka to szkoda, któż bowiem wie, czy dziś nie byłbym już wdowcem, upominającym się o grube odszkodowanie z powodu utraty najdroższej żony, której wartość tak tylko w przybliżeniu obliczam co najmniej na jakie sto tysięcy i to go guldenów, nie roszczęć sobie już pretensji do tego, co mnie kosztowało jej wyżywienie i okrycie przez trzydzieści lat wspólnego pożycia!

Miał więc Kraków katastrofę, wprowadziła nie morską, ale w każdym razie mokrą. Jak się zaś rzecz miała, opowiem, opierając się na relacji poniedziałkowej „Nowej Reformy” i ze-

znaniach specjalnego sprawozdawcy, który się, dzięki Bogu, także nie utopił.

Kraków, jako miasto postępowe, urządza od czasu do czasu różne widowiska, jakich ojcowie i matki nasze nie znali. Do nich zaliczyć należy zawody pływackie w Parku Krakowskim, które przyszły do skutku dzięki zabiegom uczniów III. gimnazjum. Ponieważ zaś miały w nich udział wziąć i kobiety, co w Krakowie, gdzie tak zwane *familienhady à la Gänsehäufel* we Wiedniu są nowością, wybrały się w niedzielę do pływalni setki ludzi różnego wieku, rodzaju *ergo* i tuszy, jest bowiem rzeczą wskazaną kształcić smak estetyczny widokiem pięknych kształtów *in natura*, bo tej sztuka nigdy zastąpić nie potrafi.

Zwłaszcza słomiani wdowcy (dość ich teraz mało w Krakowie) stawili się *in corpore*, nie brakło też, by dać dobry przykład młodzieży, młodszych i starszych profesorów, nie brali jednak czynnego udziału w zawodach, śledzili tylko wprawem okiem zgrabne ruchy i okrągłe kształty — zwłaszcza uczestniczek konkursu...

Galeryę stanowili ciekawi, którzy z ulicy, przez szpary w płocie spoglądali do wnętrza i ci wyszli najlepiej, nic im się bowiem nie stało, choć nie nie zapłacili, gdy tymczasem widzowie z płatnych miejsc wyszli całkiem na mokro.

Przy tej sposobności muszę wyrazić zdziwienie, że magistrat, który ciągle szuka nowych źródeł dochodu, nie wpadł jeszcze dotąd na genialny pomysł, by od publiczności, stale przez szpary zaglądającej do pływalni, zwłaszcza w czasie, gdy kąpią się niewiasty, ściągać pewną opłatę. Byłby z tego profit wcale niegorszy, codziennie jeżdżąc tamtędy tramwajem i widząc stale co najmniej dziesięć osób różnego wieku (przeważnie mężczyzn), którzy godzinami całymi stoją przy płocie, jakby doń przyrosli i, użyjmy słów poety, zamienionych w oko!

Zawody się rozpoczęły, publiczność przecież, jako iż ona nigdy nie lubi się zastosować do zarządzeń, o czem już poprzednio wspomniałem, natłoczyła się na drewnianym pomoście nad stawem, by stąd lepiej wszystko widzieć. Byli tu mężczyźni, były i niewiasty, nie brakło i dzieci, słowem, wszystkie trzy rodzaje gramatyczne były należycie reprezentowane.

Pomost jednak, nieco już stary i zbutwiał, nie mógł wytrzymać ciężaru tylu krakowskich wielkości i trzasnął na przestrzeni coś piętnastu metrów, co wcale nie było objęte programem, widzowie zaś znaleźli się we wodzie... Gwałt, krzyk, lament nie do opisania, co w kształcie sądu ostatecznego w chwili, gdy potępieńców ma się już ewakuować do piekielnej czeluści...

Rzucono się na ratunek, zatelefonowano po straż ogniową i pogotowie.

Odważniejsi zaczęli wyciągać topielców, pracowali przy tem tak mężczyźni jak i niewiasty, odznaczyła się szczególnie jedna z nich, która uratowała życie kilkunastu, przeważnie kawalerom, wiedząc, jak o nich teraz trudno w tych wojennych czasach...

Gdy już wszystkie ofiary były na brzegu, spuszczone wodę, by się przekonać, czy się kto na prawdę nie utopił, nie natrafiono przecież, dzięki Bogu, na żadne zwłoki, znaleziono natomiast kilka lasek, parasoli, parasolek, torebek damskich, portmonetek, nadto jedną turniurę starego systemu i męską (tak pisze Reforma) perukę. Po wszystkie te przedmioty zgłosiły się w kancelaryi zarządu osoby, będące ich właścicielami z wyjątkiem właścicielki turniury i właścicielki peruki, co nasuwa przypuszczenie, iż obydwoje albo wstydzą się swej zguby, albo też znaleźli śmierć w odmetach, ciała ich zaś spłynęły przy spuszczeniu wody.

W tym kierunku wdrożono śledztwo i rozpoczęto poszukiwania, służba przecież twierdzi, iż skonstatowała, że z pływalni wychodził jeden łysy więcej, niż ich naliczono przy wejściu, był zaś należycie mokry.

Jeśli więc możnaby to samo powiedzieć o właścicielce turniury, w takim razie bez ofiar w ludziach się w zupełności obešlo, skończyło się zaś tylko na strachu i przemoczeniu, co w każdym razie nie powinno ostudzić zapałów komitetu, zajmującego się urządzeniem tego rodzaju popisów, będących dla Krakowian czemś niezwykłym. W komitecie musiał być jednak ktoś, co ma pecha, i tego trzeba się stamtąd pozbyć.

Ponadto zauważył mój informator, iż teraz dopiero okazała się cała wyższość dawnych krynolin nad używanymi obecnie obcisłymi sukniemi, które zmoczone, oblepiają się tylko koło nóg i utrudniają ruchy. Krynolina, mogąca przy spadaniu n. p. z balonu grać rolę pewnego rodzaju spadochronu, w tym wypadku zastępuje doskonale pas bezpieczeństwa.

Pewna dama, ubrana w ten niemodny, aczkolwiek bardzo praktyczny i zdrowy strój, wpadłszy razem z innymi do wody, nie poszła na dno, jak oni, pływała natomiast spokojnie po jej powierzchni. Ponieważ zaś nie straciła fantazy i przytomności, użyła parasolki zamiast wiosła i po chwili bezpiecznie dożeglowała do brzegu, gdzie ją wyciągnięto.

Zbawcą był młody mężczyzna, podziękowała mu też serdecznie słowy:

— Tobie zawdzięczam swe życie! Weź je.. jestem wdową!

— Bardzo żałuję — odparł z grzecznym ukłonem — nie mogę jednak skorzystać z oferty, gdyż już jestem żonaty...

— Jaka szkoda! — westchnęła i poszła się suszyć.

Zastrzegam się, że na miejscu sam nie byłem, powtarzam zaś tylko to, co mi powiedział wiarogodny świadek naoczny i co wyczytałem w również wiarogodnej *Nowej Reformie*, której tyle tylko mógłbym zarzucić, iż jest trochę niedyskretną, wspominając wyraźnie, że to była męska peruka. Jeśli więc wkradła się do kroniki jakaś mała niedokładność, ja winy absolutnie nie ponoszę!

Publiczność zaś krakowska, która była w pływalni i wróciła cała do domu, niech pamięta na przyszłość, że nie powinno się łączyć tam, gdzie nie proszą — w tym wypadku na zbutwiałym pomost nad wodą — bezmyślne bowiem pchanie się w takim miejscu może ją narazić tylko na katastrofę. Dzięki Bogu, że tym razem skończyło się na niczem, kiedy indziej może być gorzej! Jak zaś u nas lekceważy się wszelkie zarządzenia, wiem to najlepiej sam na sobie, nieraz już bowiem wróciłem do domu z różnych obchodów z poobijanymi bokami i sińcami na różnych częściach ciała, choć nigdy nie pcham się w tłum, ale zawsze szukam bezpiecznego odcinka.

Tyle chyba dosyć, zwłaszcza, że kilka słów muszę poświęcić i polityce, gdyż także w niedzielę dowiedziałem się, iż Włochy wypowiedziały wojnę Turkom (tak kazała królowa Helena swemu Emanuelkowi, a ten jej słucha), a lord Kitchener odbył przegląd wojsk angielsko-francuskich, z której to okoliczności korzystając, wygłosił minister Millerand mowę płomienną, zaznaczając, iż parlament i rząd francuski są jednej myśli, jak nigdy dotąd i zdecydowały się nie złożyć broni, aż cel zostanie osiągnięty, gdyż celem ich usiłowania jest uwolnienie świata.

Jak oni pojmują to uwolnienie, zapomniał przecież powiedzieć, jeśli bowiem tak, jak to w Galicyi czynili Moskale, którzy chwalili się, iż nas idą uwolnić, lub czynią wciąż Anglicy, w takim razie serdecznie im dziękujemy i radzimy, by sobie z tem dali raczej spokój. Takich przyjaciół nie potrzeba, przypomina się człowiekowi stare przysłowie: „Chroń mnie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi jakoś sobie sam dać radę potrafię”...

Nowa wojna nie przyda się jednak na wiele, koniec bowiem ogólnie światowej zapowiedziany jest na dzień 24. września b. r. Tak przynajmniej orzekł nowy prorok (rodzą się, jak grzyby po deszczu). Jest nim jakiś furwez, podobno, jak dotąd, nieomylny. Co dotąd przepowiedział, spełniło się pono co do joty, za co zebrał (tak w gazecie czytałem na własne oczy) przeszło dwieście pięćdziesiąt koron.

Jeśli się teraz nie pomylił, obiecuję mu jeszcze większe wynagrodzenie i to z własnej swej szkatuły, która na razie jest wprawdzie zupełnie próżna, po wojnie przecież powinna się napęcznieć. Gdyby natomiast i to proroctwo miało się nie spełnić, oświadczam najuroczyściej, iż z dniem tym przestaję wierzyć wszystkim Pityom, tak cywilnym i woj-skowym, jakiegokolwiekby one były rodzaju.

C. k. Zarząd zdrojowy zawiadamia, że Zakład kąpielowy w Krynicy został otwarty z dniem 20 lipca b. r. Ceny kąpiel zmniejszone według taryfy sezonu I. do 1 września b. r. Taksa zdrojowa zmniejszona. Stosunki sanitarne znakomite.

Dr. WŁADYSŁAW EKIERT
adwokat krajowy
przeniósł kancelaryę na ulicę Smoleńsk 23.

zrobisz też zębów
KALODONT
70 halerzy.